Cena prenumeraty:

	Kwart.	Mies.
w Lipsku i Saxonji	Tal. 3.—	1.—
w Związku niem.	„ 4.—	1.10
w Austrji	Złr. 7.50	2.50
we Francji, Szwajcarji, Belg., Angl., Turcji i Włoszech	Fr. 20.—	7.—

Prenumeratę przyjmują Agencje Ojczyzny:
w Lipsku: A. Wienbrack, 8 Neumarkt.
w Dreznie: L. Wolf, 3 Seestrasse.
w Bruxelli (na Belgję i Anglję): Charl. Muquardt, 2 Place royale.
w Paryżu: PP. J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques, i Franc. Thomann, Rue de la Michaudière, Hôtel Molière.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonji i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Listy z pieniędzmi, listy do Redakcji i Expedycji (frankowane) przesyłane być winny pod adresem: *A. Wienbrack*, LEIPZIG.

Redakcja w Lipsku, 8 Neumarkt.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. — Lipsk, Czwartek, 30 Czerwca. — № 50.

Od Administracji „Ojczyzny“.

„Ojczyzna“ w przyszłym kwartale wychodzić będzie w tym samym, jak dotychczas formacie, i pod temi samemi warunkami.

Cena prenumeracyjna „Ojczyzny“ za miesiące Lipiec, Sierpień i Wrzesień:
w Lipsku i w całéj Saxonji . . Tal. 3 —
w Prusach i Związku niemiec. „ 4 — ngr.
w Austrji . . . . Złr. 7 50 kr.
we Francji, Belgji, Anglji, Szwajcarji, Turcji i Włoszech franków 20 —

Prenumeratę przyjmują pocztamty i Księgarnie, oraz Agencje „Ojczyzny:“
w Lipsku: *A. Wienbrack*, 8 Neumarkt.
w Dreznie: *L. Wolf*, Księgarz, 3 Seestrasse.
w Paryżu: *Panowie J. N. Janowski*, 18 rue des fossés St. Jacques i *Franciszek Thommann*, w Hôtel Molière, 13 rue de la Michaudière.
w Bruxelli (na Belgję i Anglję) *Charles Muquardt*, 2 place royale.

W kantorach „Ojczyzny“ w Lipsku i Dreznie przyjmuje się zarazem prenumerata miesięczna, oraz sprzedają się pojedyncze numera po 2 ngr.

W interesie Szanownych Prenumeratorów upraszamy o łaskawe wczesne zapisywanie się **na Poczcie**, tam gdzie pocztamty prenumeratę przyjmują; w każdym zaś razie o dokładny i wyraźny adres. Ci z Szanownych Prenumeratorów, których przedpłata kwartalna kończy się z dniem 31 Lipca, raczą nadesłać należność tylko za dwa pozostałe miesiące 2go kwartału: ci, którzy nadesłali mniéj od wyżéj oznaczonych cen, są proszeni o przesłanie reszty pod adresem: *A. Wienbrack*. Leipzig.

Lipsk, dnia 29 Czerwca.

Od chwili wystąpienia naszego dziennika w szranki europejskiéj żurnalistyki, postawa nasza w sprawie duńsko-niemieckiéj była stanowcza, jasno określona, konsekwentna. Bezwarunkowe uznanie zasady narodowości, prawa stanowczego głosu ludów w sprawach ich wewnętrznego zarządu dotyczących, a ztąd szczera sympatja dla ludu niemieckiego w Holsztynie i części istotnie już przez znaczną większość Niemców zamieszkanéj księstwa Szlezwickiego. Równie otwarta i na słuszności oparta opozycja przeciw jawnym czy ukrytym planom zaboru, przeciw agitacjom mającym w danym razie sfałszować niby wolny głos ludności, z natury swéj narodowości i interesów wewnętrznych grawitującéj ku Danji, w równie podejrzanym bo na osobistych interesach opartym celu, powiększenia swego wpływu, a jeżeli się uda to i swoich granic, zyskania jakiéjś twierdzy, jakiegoś portu, którytby w przyszłości, według dawno knowanych, daleko sięgających planów, posłużył za punkt oparcia i wyjścia do nowych, niczem nieusprawiedliwionych zaborów.

Takie było tło wszystkich naszych rozumowań, taki duch wszystkich naszych opinji o całym przebiegu wojny a następnie konferencji, która miała jéj koniec położyć.

Konferencja nie osiągła swego celu, niemiecka narodowość księstw nadelbiańskich nie uzyskała niezawisłości, któréj życzymy jéj całém sercem, krew znowu ma się lać strumieniami, dla tego właśnie, co nie raz opozycję z naszéj strony wywołało, dla tego że pierwotny cel wojny, wywalczenie niezawisłości ludu niemieckiego w tych księstwach, został spaczony, że krwią walecznych zdobywców Dyplu, samolubne plany p. Bismarcka chciały tylko zapewnić zyski Prusom, rozszerzyć ich granice, zwiększyć wpływy, aby potem narzucić ulubiony wsteczny jego system wszędzie gdzie te wpływy dosięgną.

Kampanja austrjacko-pruska przeciw Danji znaczoną była ciągłemi, choć drogo krwią okupywanemi powodzeniami, dopóki powodzenia te przygotowywały tryumf szlachetnéj zasadzie. Męztwo, energja, wytrwałość w spełnieniu obowiązków żołnierza, wszędzie i zawsze zyskać muszą szczery poklask i zasłużone uznanie. Nie zbywało też na objawach sympatji dla zwycięzko posuwających się naprzód sprzymierzonych wojsk niemieckich. Sympatję tę musiało ostudzić znakomicie postępowanie zwycięzców w Jutlandji, niesprawiedliwe, zbyt uciążliwe kontrybucje i przemocą przeprowadzana germanizacja ludności, nie mającéj wcale skłonności do stania się Niemcami. Jeszcze bardziéj musiała ostygnąć ta sympatja, kiedy na konferencjach londyńskich coraz bardziéj jawném się stawało i kiedy nakoniec nierozważnie, jak to zwykle bywa w uniesieniu, organa urzędowe, mianowicie pruskie dały sią z tém wyraźnie słyszeć, że wielkie mocarstwa niemieckie nie dla interesu księstw nadelbiańskich wdały się w tak ciężką wojnę, i nie odstąpią od niéj bez zapewnienia sobie zamierzonych korzyści.

To też zupełnie inne usposobienie umysłów przedstawia się w chwili rozpoczynania na nowo tej wojny, do któréj dziś przyłącza się z jednéj strony Anglja, z drugiéj Związek niemiecki, jak jedna, tak drugi, wciągnieni w nią przez niezręczne, bo namiętnością zaślepione bismarkowskie projekta. Związek niemiecki na konferencjach

POLSKA I MOSKWA

PAMIĘTNIK ***

zaczęty 186 . . .

(Ciąg dalszy).

Zalew ten coraz to widoczniéj zagraża, od kiedy Polska nadeptana nogami kolosu, nie może tak jak dawniéj zbawczo działać. Od czasu jéj złożenia do grobu, najazd moskiewski był już w Paryżu. Przypływ to morza, fala zatrzymała się i wróciła w łożysko, — ale któż zaręczy, że drugi zalew nie pochłonie lądu cywilizacji?—Od czasu rozbioru Polski, Austrja i Prusy, nie służą już cywilizacji, ale barbarzyństwu. Od czasu rozbioru Polski, ileż to razy ta Moskwa, w czasie istnienia rzeczypospolitéj nieznana wcale—zaciężyła wstecznie nad sprawami cywilizacji europejskiéj i zaciężyła przeważnie. Wojny z nią prowadzone kaleczyły olbrzyma, lizał po nich swe cielsko, ale wkrótce znowu powstawał, nie mając między sobą a Europą przegrody orężnéj, wytrwałéj tak w domowem jak w publicznem życiu, przeczącéj mu nie tylko mężną walką, ale i instytucjami, obyczajem, sposobem pracy, życiem całem.

Jedna tylko Polska niepodległa, da Europie pożądaną pewność pokoju. Niebezpieczeństwa mogących wyniknąć rozterek we wnętrzach Europy, podniesione li materjalnym interesem, tymże interesem łacno do zgody zawsze przyjdą. Jedna tylko Moskwa grozi prawdziwą a nieskończoną nigdy walką, bo podniecaną przez ducha zagłady przeciwko duchowi rozwoju.

Raz Polska cała, niepodległa — Moskwa już nie ma możebnego bytu politycznego w Europie. Polska zostanie na czarnéj roli, Moskwa na białéj—na śniegach swoich. Hunn północy od czasu do czasu powstanie ze swego łożyska i w imie zagłady ruszy, tak jak tyle razy ruszał na Europę, zawsze się uderzy o mur Polski orężnéj i rolniczéj, aż zniechęcony zwróci się tam, gdzie dążyć mu przeznaczono—na Wscód Tam zaś spotka siejbę cywilizacji, sypaną przez Zachód i — któż zbada wyroki Boże? może zamieni się w człowieka.

Wielkie to może! ale to pewna, że Europie spokojnéj grozić przestanie.

Gdyby nie zdrada cywilizacji przez Austrją i Prusy, Moskwa nie zawładnęłaby Polską. Gdyby nie ślepota i obojętność Europy, Moskwa by nią nie władała. Gdyby nie dzisiejszy (1863 r.) strach Europy przed olbrzymem, nigdyby on jéj już groźnym nie był.

Strach ten, niepochlebny dla rządów cywilizowanych, tłumaczy się powierzchowną znajomością Moskwy. Spójrzyjmy głębiéj w ten potwór i na to wszystko, co strach ów obudza.

Jako wszystkie Awatary barbarzyństwa, jak mongolizm, jak mahometanizm — Moskwa te same nosi cechy. Mongolizm był hańbstwem, hordą; mahometanizm stanął wyżéj, to też i dłużéj się trzymał. Był on religją. Moskwa spadkobierczyni jednego i drugiego, jest Hosudarstwem i Prawosławiem; — łączy te dwie siły i dla tego nie tylko się trzyma, ale i tryumfuje.

Powiedzieć jednak „naród mongolski“ — byłoby straszliwym nonsensem — niedorzecznością.

Właśnie główna słaba strona barbarzyństwa — iż nie może być narodem. Sił więc wywołanych tą wielką spójnią, jak wszelkiéj barberji i Moskwie brakuje. — skruszyć jéj massy, a wszystko skończone; nic się po za nimi nie zostanie, prócz mgły i mroku, w które zapadną.

Gdy naród broni się od przemocy nieprzyjacielskiéj, to broni się jak Hiszpanja przeciw Napoleonowi, jak Francja w roku 1814 roku, to broni się jak Polska, albo w boju albo w oporze, po za warowniami narodowości: wiarą, mową, obyczajem.

Moskwa broniła się pożarem i zniszczeniem w 1812 roku, pożarem zapalonym nie przez mieszkańców a przez żołdactwo hordy, zniszczeniem szerzonem przez to samo żołdactwo na rozkaz cara. Horda — żołdactwo — raz zniszczone, nie będzie komu palić, strona zostanie otwarta a bezsilna i bezbronna. — Po stłuczeniu armji w Sewastopolu, gdyby zamiast pokoju zawartego, armje sprzymierzone poszły były naprzód—nie powtórzyłby się rok 1812, bo nie było żołdactwa. —Snieg — zima — lody, sprzymierzeńce to naturalne, ale przecie nie wieczno-trwałe, nie napastnicze, przeczekać siebie pozwalają.

Pierwsze podobieństwo mongolszczyzny, mohometanizmu i moskiewszczyzny — okazaliśmy. Drugiem podobieństwem jest stan społeczny. Jak w poprzedzających dwóch Awatarach barbarji tak i w trzecim, w Moskiewszczyznie, nikt—nic nie posiada, nikt więc nie jest niczyim spadkobiercą. Moskal jak Mongoł, jak Turek, może na skinienie Hana, Sułtana, Cara, stracić swój urząd, swe stanowisko, swą wolność osobistą, swą majętność, swe szlachectwo, nawet swe imie, Wszystko należy do cara. Książe moskiewski tak się unicestwia jak pasza i może stać się w jednéj chwili cyfrą bez imenia. Również i tworzy się tak samo: — tragarz staje się Mechmedem-Ali, włóczęga roznoszący pirogi na sprzedaż, staje się

londyńskich nie występował bynajmniéj jako mocarstwo wojujące, ściśle biorąc sprawa chociaż zbrojna, między Danją i armją austropruską, w pierwszym zawiązku nie powinna była nazywać się wojną i stała się nią dopiero wtedy, gdy Austrja i Prusy, nie jak niemieckie ale stanowczo tylko jako europejskie mocarstwa, nie w interesie Związku, ale swoich specjalnych widokach zaczęły ją prowadzić. Dziś Niemcy które chciały tylko egzekucyjną postawę w księstwach zachować, zmuszone są prowadzić wojnę, i miéć przeciw sobie jedynego dotychczas sprzymierzeńca, jedynego na którego w razie groźby od rzeczywiście niebezpiecznych swoich nieprzyjaciół liczyć im było wolno.

Anglja uważająca pokój za najwyższe dobro każdego państwa, pomimo wszystkich wysileń w których nie cofała się nawet przed upokorzeniem samej siebie, zmuszoną została poświęcić miłość pokoju wyższym względom.

Duma i zarozumiałość p. Bismarck, któremu już się dziś zdaje, że nic wszechwładnéj jego woli oprzeć się nie zdoła, lekceważy to dziwne, szczególnie co do Niemiec położenie rzeczy. Jego organa drwią sobie z wojny z Anglją, jedne nie przypuszczają żeby się Anglicy odważyli walczyć przeciw ich potędze, drugie zawczasu wróżą im przegranę i nim rok minie widzą ich błagających o pokój; każdego kto nie odzywa się w tym zarozumiałym, lekkomyślnym tonie, gotowe jak nikczemnego tchórza wyśmiać i potępić.

Inaczéj zupełnie rzecz ta przedstawia się bezstronnemu dostrzegaczowi. Nie potrzebując posuwać się aż do obawy w obec wojny z Anglją, Niemcy nie mogą jednak obojętnie o jéj skutkach myśleć.

Największém niebezpieczeństwem jakie Niemcom grozić może, przy braku jedności którą dotąd pochwalić się nie mogą, byłaby wojna z olbrzymiem i najdoskonaléj militarnie uorganizowanem mocarstwem jakiem jest Francja, bo zaczepne siły Moskwy nie odpowiadają bynajmniéj potędze sił jakie ku obronie swéj Niemcy wystawić mogą; ale niebezpieczeństwo byłoby jeszcze groźniejsze, gdyby, co do niepodobieństw zaliczonem być nie może, Francja i Moskwa podały sobie ręce przeciw Niemcom. Jednakże i przed tém niebezpieczeństwem Niemcy nie potrzebowałyby zadrzeć, dopókiby z zupełną pewnością mogły liczyć na swego naturalnego sprzymierzeńca, na potężną władczynię morza, Anglję. Ani jeden żołnierz francuski nie mógł przejść za Ren, dopóki Niemcy przynajmniéj neutralności Anglji pewnemi być mogli. W razie wojny Anglji przeciw Niemcom, Napoleon III. pozbywa się najważniejszéj przeszkody w zdobywczéj przeciw nim wojnie.

Anglja sama nie może nic Niemcom zrobić; zgoda i na to. Ale czyż dla tego musi tchórzliwie opuścić cel dla którego chwyta oręż, czyż lud angielski nie składał już tylokrotnie największych ofiar dla swego narodowego honoru, czyż nakoniec niepotrafi znaleść sprzymierzeńców, czyż ich nawet bez szukania nie znajdzie? Czyż tak dziwnie obojętna postawa Francji od początku aż do dzisiejszego stadjum sprawy duńskiéj, nie jest rękojmią że w danéj chwili Anglja znajdzie u niéj gotową pomoc.

Nie chcemy naśladować organów p. Bismark i dla tego nie śmiejemy się z tych którzy *tylko* wojnę z Anglją widzą przed sobą.

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 23 Czerwca.

Wczoraj odszedł znów transport deportowanych do kopalń, na posielenie, na mieszkanie itd. Około 300 osób, między niemi i wiele kobiet pożegnało kraj, rodziny, przyjaciół i ruszyło w piekielną drogę, o któréj ci tylko mają pojęcie którzy jéj doświadczyli. Z Pskowa rozsyłają partje więźniów na wszystkie strony, a głównie na wielki trakt syberyjski. Nic okropniejszego od widoku tych ludzi, po większéj części z klas wykształconych, nieprzywykłych do trudów, dziś w szaréj siermiędze, z ogoloną na w pół głową, sprzęgniętych w żelazne sfory, pędzonych przez dzikich żołdaków i oficerów, przemyśliwających tylko jak wycisnąć sobie dochód z téj trzody, powierzonéj im na jeden etap, jak ją ostrzydz. Myślicie że trudno wycisnąć dochód z więźnia pobierającego 7 i pół grosza dziennie? Mylicie się, więźniowie umierają z głodu po etapach, ale oficerowie konwojni muszą mieć dochody. W tych dniach zdarzyło mi się czytać list panny XX... wysłanéj ztąd przed kilkoma miesiącami: jest jeszcze w drodze, pisała rozumie się ukradkiem, donosi że częste bywają wypadki śmierci z głodu i znękania; między takiemi ofiarami wylicza niejakiego Frankowskiego z Wilna. Kobiety oprócz tych męczarni, jeżeli są młode i przystojne, ulegają jeszcze napaściom wyuzdanym żołnierstwa: niektóre z nich podrapały i poraniły sobie twarz, aby się odrażającemi zrobić! W dawnych czasach hordy azjatyckie uprowadzały z Polski tysiące nieszczęśliwych w jassyr; dziś ich potomkowie i naśladowcy robią to samo, tylko systematyczniéj, z zastosowaniem środków transportowych, jakich nauczyli się od ucywilizowanéj Europy. Niech się Europa strzeże, jeżeli wszystkie jéj wynalazki mają tylko dać silniejsze środki, ostrzejszy miecz barbarzyńcom w rękę, Moskale mogą każdego czasu stanąć w środku Europy.

System karczowania polskiéj ludności w Litwie, jeszcze na szerszą skalę rozwinięty. Tam całemi wsiami za lada pozorem pędzą mieszkańców na wygnanie. Donosiłem już w poprzednim liście o deportacji całéj wsi Pruszanki; dziś otrzymuję jeszcze kilka szczegółów o tym wypadku. Jeszcze w marcu b. r. wpadło do téj wsi kilkunastu ludzi i obiło kijami szpiega, człowieka zasługującego sobie na powszechną nienawiść i wzgardę. Moskale natychmiast zarządzili śledztwo, w skutek którego skazano mieszkańców na kontrybucję 23 rubli od osoby, a na sąsiednie wsie po 13 rubli. Zebrano tym sposobem około 3000 rs. i sprawa zdawała się ukończoną, gdy nagle d. 28go maja wojsko moskiewskie otoczyło wieś, spędziło ludność na plac i pognało do Bielska. Trudno opisać rozpacz pędzonych familji – pozbawionych wszystkiego, niemających nawet nadziei ujrzenia kiedyś rodzinnéj ziemi! Pomiędzy niemi było kilku zamożniejszych i wyżéj wykształconych osób, jako: Pruszyński, właściciel najznaczniejszéj części téj wioski; Wojna, Burzym, student uniwersytetu, bawiący tam chwilowo jako nauczyciel prywatny, i inni. Bronisława, córka Pruszyńskiego miała wkrótce wyjść za mąż za Dąbrowskiego, właściciela sąsiedniéj wioski, jedna noc zmieniła los tylu ludzi: najazd tatarski pochłonął wieś do jassyru, a liczni mieszkańcy z przerażeniem patrzą na pustki gdzie tak niedawno jeszcze kwitło życie. Opowiadają że w chwili wygnania jeden starzec, rzucając swój maleńki węzełek, rzekł do sąsiada: „Zazdrościłeś mi zawsze dobytku, byliśmy ciągle w sporze; teraz zrównaliśmy się, bądźmyż braćmi w téj niedoli.“

Jeńcom tym tylko przenocować dozwolono w Bielsku; na drugi dzień popędzono ich do Grodna, a ztamtąd po jednodniowym wypoczynku do Wilna. A ztamtąd w przepaść!

Pięć dni trwała licytacja w zdobytéj, czy nabytéj (jakże to nazwać?) Pruszance. Naczelnik wojenny i oficerowie starali się jak najtaniéj wszystko sprzedawać, biorąc okupy sowite, lub też kosztowniejsze rzeczy na swoje kupno zapisując. Obawiając się braku licytantów, pierwszego dnia wezwano żydów z bliskich miasteczek, późniéj jednak kiedy się okazali niewygodnymi, rozpędzili ich kozacy batami. Z licytacji zebrano 15.000 rs. grunta zapewne rozdarowane będą kolonistom przypędzonym z Moskwy. Murawiew w stałem dążeniu do zagłady wszystkiego co polskie, wydaje ciągle postanowienia w obec których bledną wszystkie komitety bezpieczeństwa publicznego, Maraty i Robespierry. Donosiłem już o zakazie mówienia przy powitaniu odwiecznego polskiego: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ pod karą 5 rubli. Obecnie ogłoszono 300 rubli kontrybucji na panów, którzy ośmielą się mówić do sług swoich innym jak moskiewskim językiem! Na to więc pan godzi sługę, aby miał w zamian w nim pana swojego! Cóż łatwiejszego jak przy pierwszym kaprysie iść i oświadczyć w biurze policyjnym: mój pan mówił do mnie po polsku. Ow silny żywioł rosyjski na Litwie do takich środków uciekać się musi. Zupełnie to niewykonalne, bo chociaż na Litwie wszyscy wykształceńsi mieszkańcy przez konieczność stosunków z Moskalami i ze szkół, gdzie cały wykład rossyjski, mówią dobrze tym językiem, to wcale tak nie jest w innych warstwach, które języka moskiewskiego po większéj części wcale nie rozumieją, więc choćby nie przez patrjotyzm i przywiązanie do mowy ojczystéj, to z koniecznéj potrzeby stosunki między mieszkańcami będą, jak dotąd, szły w języku bądź czysto polskim, bądź rusińskim, bądź litewskim, żmudzkim, łotyszskim, stosownie do miejscowości. Ale co sprawi dekret Murawiewa, to chmarę denuncyacji, podnieconych każdem uniesieniem się brudnych namiętności, zysku, zemsty, zazdrości; a ztąd pójdzie szereg prześladowań, ruina polskich familji itd.

W Bielsku istniał dawniéj, oprócz parafjalnego, kościół Karmelitów. Za Mikołaja cara, skasowano zakon i zamknięto kościół; sześć czy siedm lat temu wyprosili mieszkańcy że dozwolono im dzwony z zamkniętego kościoła przenieść do parafjalnego. Teraz, kościół Karmelitów restaurują Moskale na cerkiew dla siebie, więc dzwony, jako należące do karmelickiego kościoła *ergo* do nich, odebrali napowrót. Takie to są wszystkie tytuły własności moskiewskich! Choćby mnie znowu p. Rothkirch miał posądzić o nietolerancję i fanatyzm, twierdzić zawsze będę że niepojmuję tego rodzaju współek, a raczéj pojmuję je jako kradzież, gwałt i cynizm.

W Warszawie ustanowioną została komisja szyldów z jenerałów i pułkowników złożona. Kto chce wywiesić szyld, musi wprzód rysunek przedstawić i potwierdzenie komisji uzyskać, chodzi głównie

---

księciem Menszykowem. Te wywyższania i unicestwiania kapryśne dochodzą aż do tronu, i ten, który siadł na nim, wszystko może, nawet w sferach koronnych — niewolnica była sułtanką-matką, dziewka, służąca i rozpustnica — carową.

To, co roztoczyło po ciosach orężnych mongolizm i mahometanizm — dokona swego dzieła i na moskiewszczyznie.

Cóż je roztoczyło?

Pierwsze, ogrom cielska, niepowiązanego moralną zasadę jedności.

Drugie — despotyzm władcy, władca jest zarazem carem, arcykapłanem, panem ciała i ducha, naczelnikiem politycznym, wodzem wojskowym i głową religji. On nie tylko rozkazuje swym poddanym w tem życiu, ale daje lub pozbawia ich — zbawienia. Car trzyma ich życie, głowa kościoła rządzi ich duszami. Za nadto władzy — osłabia. Być jednocześnie kapłanem, królem, Bogiem — za wiele. Zgubne i sztraszliwe są wahania się takiéj olbrzymiéj mocy.

Po trzecie — mordy pałacowe i spiski pałacowe. Despota truje ojca, dławi braci, dzieci despoty płacą mu tem samem. Nieufność między rodzicami a synami, podejrzenia u domowego ogniska, wieczna niechęć wielkich i mężnych, zawieszonych między szczytami i przepaścią, ciągłe nieukontentowanie i pożądania nizkich zawsze nieszczęśliwych, zawsze rozdrażnionych; — przerażenie w despoty rodzinie, dreszcze w despoty Hosudarstwie, wszystko jest śmiertelną słabością Hordy.

Po czwarte — rządy albo miękkie albo barbarzyńskie, płynące z tego despoty, który nigdy nie rozmyśla i z tego pałacu, który trzęsie się ciągle — rządy bez stałości, wiszące nad państwem bez jedności.

Po piąte — religija bez światła, wiara bez ufności, to jest bałwochwalczość; horda modląca się, ale bez najprostszych pojęć prawdy, dobra i piękna, posiada w głowie dwoje oczu swéj religji, zyzowatych i fałszywych — oko fatalizmu, którem spogląda na człowieka i oko fanatyzmu, którem patrzy na Boga.

To wszystko zgubiło mongolszczyznę, mahometanizm, to będzie zagubą moskwicyzmu.

Po zgnieceniu więc hordy orężnéj, gdzież opór barbarzyństwu? Narodem — nie jest, wiara — jakby bałwochwalcza, terytorja — złożone z uciosanych ostrzem rozbójniczem kawałków niczem niespojonych. Rząd — bezrządem, związków żadnych, obowiązków żadnych, spadkobierstw ani moralnych ani materjalnych żadnych. Europy więc strach nieuzasadniony. Ma ona tylko do zwalczenia, li tylko — zbrojne hordy. Po nich, jakeśmy powiedzieli, trucizny wewnętrzne owego olbrzyma, same dokonają dzieła.

Jeszcze jedno słowo — i kończymy.

Słowem tem będzie wołanie wierzącéj w Ludzkość i w Boga duszy.

Kiedy naród szlachetny, niegdyś rzeczpospolita, naród swobodny, sławny, wolny, wielki w dziejach, żyjacy we wspomnieniu i współczuciu Europy, służący światłem nauki i dłonią orężną sprawie powszechnéj cywilizacji, wyzwalający Europę od zalewu mahometanizmu a stojący we wiecznym boju z barbarzyństwem moskiewskiem — upada w tym boju. Gdy ten naród oddany jest pod bagnet, nóż i knut, gdy go dziesiątkują, gdy w nim wiara święta dławiona bałwochwalczą dłonią, gdy na język jego ludzki, pęta zwierzęcego wycia nakładają, gdy jest zabijany w mężach, niewiastach i niemowlętach, gdy wykorzeniany ze swego gruntu, gdy rzucany w dzicze, gdy rózwiany na wiatry jest — a pomimo tego, stara się służyć ludzkości i cały okrwawiony powstaje do walki w 1831 roku, gdy Moskwa chce się na Europę wylać, gdy zrywa się ze swych całunów w 1859, kiedy związek szatański knuje się przeciwko swobodom Europy — taki naród dobrze się zasłużył ludzkości.

Sądzimy więc i wierzymy, bo wierzymy w Boga i w ową ludzkość, podobieństwo i obraz Boży, że tego narodu skarga, łzy i jęk i krew, wołają o pomstę do ludów i oburzyć nareszcie ludzkość powinny przeciw niezasłużonemu męczeństwu. Sądzimy i wierzymy, że gdy temu narodowi wybiła godzina wyzwoleń i kiedy on wstał, pragnąc tego pożytecznego dla ludzkości życia — to przy boku jego i cała Europa stanąć powinna.

Nie stanie!

Niech się dzieje wola Boża.

Naród postanowił nie znosić więcéj istnienia w pohańbieniu niewoli. Polska cała będzie jednym grobem, lud polski będzie jednym trupem. Dzieje zapiszą śmierć Polski bez zmartwychpowstania, ale muszą dodać to, co jéj nieśmiertelną cześć w pamięci ludów zapewni: — „wolała zginąć, niżli żyć jako człowiek, jako naród, jako myśl Boża wcielona, w téj plugawéj hańbie, która panowaniem moskiewskiem się nazywa!“

Koniec części pierwszéj.

(d. c. n.)

o wprowadzenie języka moskiewskiego do szyldów i nieużywanie przypadkiem czarnych liter, bo to żałoba. Aresztowania na ulicy ciągle trwają.

Wiedeń, 25 Czerwca.

Nareszcie sprawa szlezwicko-holsztyńska zaczyna więcéj interesować publiczność. Wiedeń choć jest stolicą państwa, które czynny udział bierze w téj sprawie, zupełnie biernie się zachowuje. Dotąd oprócz pojedynczych osób bezpośrednio i osobiście interesowanych, jeśli ich syn lub brat jako żołnierz austrjacki stoi w Szlezwiku, nikt się tu o tę całą sprawę nie troszczył, i prawdę mówiąc największa część ludności nie pojmuje jéj zupełnie. Kilka razy tylko mi się nadarzyło słyszyć rozprawy charakterystyczne o téj wojnie, które kończyły się tym poglądem, że nie ma niebezpieczeństwa, albowiem Danja jest mała i słaba, i ta nieproporcjonalność sił zdawała się zawsze zadawalniać rozprawiających. W słuszność sprawy nie wchodzono nigdzie. Teraz zaś umysły zaczynają się niepokoić. Z raportów o konferencjach, które choć niedokładne, czasem sprzeczne, okazały jednak, że ta sprawa i mocniejszych niż Danją interesuje, publiczność zaczęła przypuszczać, iż może się z téj sprawy wywiązać wojna większych rozmiarów, a że co pod zmysły zewnętrzne podpada, to masy najpierwéj podchwytują, więc i tu wszyscy pytają, zkąd Austrja weźmie pieniędzy, gdyby wybuchła większa wojna; finansiści już się nie garną z ofertami do Plenera, jak to ostatnia pożyczka okazała, którą musiano oddać w komis, bo się nie znalazł nabywca. Minister finansów przesłał jak powiadają cesarzowi do Kissingen memorandum, w któróm powiada, że pokój utrzymać potrzeba; bo on nie potrafi wynaleźć funduszów na prowadzenie wojny. Niemcy powiadają, że Plener, który przez kilka lat miał szczęście w pożyczkach, jnż wyczerpał swoją finansową mądrość (auch Der ist schon am Ende seines Latein.).

W dawnych czasach, kiedy Austrja prowadziła wojnę i popierała politykę Anglji, mogła śmiało liczyć na substancję pieniężną tego bogatego państwa; w teraźniejszéj zaś wojnie stanęłaby po stronie przeciwnéj, gdyby Anglja się zdecydowała wspierać czynnie Danję. Dla tego sądzę, że Austrja na przypadek wmieszania się Anglji, przewidując, że wojna długo trwać może, nie dotrzyma placu i pod tym czy owym pozozem zostawi Prusy same. Gdyby się jednak okazało, że Anglja tylko grozi a wojny prowadzić nie myśli, Austrja pójdzie śmiało naprzód, i wtedy gotowa swą armję w Szlezwiku powiększyć o tyle, żeby połączane siły wojskowe państw niemieckich do duńskich przedstawiały stosunek jak 5—1. Wtedy i natężeń wielkich nie potrzeba i niebezpieczeństwa przegranéj nie ma, i prędko się skończy ta wojna, w któréj zaangażowane są „honor i święte interesa Austrji i Niemiec“ rozumie się samo przez się, że ani na ten honor ani te interesa nacisku kłaść nie będą, jeśliby zaś zakrawała na wielką wojnę, wtedy „duch konserwacji“ zastąpi poprzednie frazesy. Zresztą za parę dni zobaczymy jaki obrot rzeczy wezmą.

Jedna z wersji tutaj powtarzana i najmniéj zrozumiała jest ta, że Moskwa lękając się połączenia Szwecji, Norwegji i Danji w jedno państwo, chce sekundować Anglji — ale jak? Oto ma wystawić między Kaliszem a Krakowem korpus obserwacyjny, kilka okrętów wysłać na morze Baltyckie i popierać tym sposobem Anglję, która na morzu ma demonstrować przez postawienie floty koło Helgolandu. Nie pojmuję téj kombinacji; przeciw komuby Moskwa chciała demonstrować? i jakim sposobem wywarłaby presję i na kogo? czy na swoich sprzymierzonych? na Austrję i Prusy? czy przeciw Francji, która jak baranek cicho siedzi?

Z naszą sprawą ma ten obrot rzeczy taki związek. Nie chcę tu mówić o ogólnéj nastąpić mogącéj zmianie polityki europejskiéj, tylko po prostu o interesach rządu austrjackiego co do zniesienia stanu oblężenia w Galicji. Dopóki się zdawało, że konferencje zakończą spór ustępstwami Danji; były widoki zniesienia stanu wojennego w Galicji głównie dla tego, żeby odjąć naszym posłom powód słuszny abstynencji w obradach Reichsratu na przyszłéj sesji. Teraz kiedy się zanosi na wojnę w Szlezwikn, uważa rząd austrjacki za stosowne, pozostawienie rzeczy *in statu quo*.

General Correspondenz wyraża myśl rządową w sposób istotnie śmieszny. Powiada, że kursuje proklamacja Bosaka, „żeby czynności oporu nie zaniedbywano w Kongresówce“; i dodaje że to nie ma szans, chyba że Polacy chcą by się dosłownie sprawdziło o czém często mówili i głosili, że ich opór przeciw uciskowi Moskwy trwać będzie, dopóki ostatni pozostanie Polak zdolny do broni (waffenfähig), ztąd wyprowadza konkluzję ten dziennik urzędowy taką, że w Galicji dla tego (?) nie może teraz być stan wojenny zniesiony. W jakim związku konkluzja z premisą to dla mnie zupełnie niezrozumiałe.

Zapomniałem dodać, że między motywami jest także i to, „że władze wojskowe i policja w Królestwie życzą sobie, by stan oblężenia w Galicji trwał jeszcze daléj.“ To już niepotrzebuje komentarza.

Wiedeń, 25 Czerwca.

m. Gdy codzienne wiadomości z Galicji donoszą o nowych wyrokach, skazujących najznakomitszych mężów na długoletnie więzienie, odsiadywane zwykle w kajdanach—rozchodzą się jednocześnie wieści, jakoby rząd pruski (i moskiewski) którego celem od dawna było zrzucenie całéj odpowiedzialności w sprawie polskiéj na Austrję, zamierzał zawiesić proces Polaków albo go przynajmniéj w trakcie obrad, nie dopuściwszy nawet rozpoczęcia obrony, zamknąć. Powodem do tego ma być, że Prusy chciałyby bardzo w stosownej chwili oczyścić się, a rządowi austrjackiemu zostawić przed światem zaszczyt wprowadzenia barbarzyńskiego systemu prześladowania Polaków, a bardziéj jeszcze że w Berlinie obawiają się wyjścia na jaw w trakcie obrony rozmaitych manewrów, których odkrycie zrobiłoby niewątpliwie bardzo niebezpieczne wrażenie na opinji publicznéj. To więcéj niż pewna że proces ten szczególnie przy pomocy waszego dziennika, bo w nim jakeście to już uczynili, możecie jeszcze wiele ważnych objaśnień udzielić, wyprowadziłby na jaw rozmaite agitacje prusko-moskiewskich kreatur, i inne intrygi i brudy, które rząd pruski radby pozostawić w ukryciu, a które mogłyby bardzo zaszkodzić dzisiejszemu położeniu Prus względem obcych mocarstw i bliskiemu ich wystąpieniu z którego sobie ważne następstwa wróżą.

Co do sprawy duńskiéj, w tutejszych sferach rządowych zaczynają się na serjo pytać, co istotnie moglibyśmy zyskać z rozlewu krwi i coraz nowych ofiar, jakie armja austrjacka w księstwach poniosła już i jeszcze ma ponosić. Uderzającem w obec tych jeremjad jest zachowanie się duńczyków względem austrjaków. Urzędowe dzienniki duńskie ogłaszają listy jeńców duńskich o szlachetności Austrji, a znowu dzienniki wiedeńskie chwalą ludzkość duńczyków,— tak że widoczną jest ze strony austrjaków większa przychylność dla duńczyków niż dla współsprzymierzeńców pruskich i wszystkie doniesienia z księztw zgadzają się na to że nienawiść austrjaków dla prusaków daleko jest wyraźniejsza niż dla duńczyków, z któremi niechętnie biliby się na nowo. Cesarz jest tu dziś oczekiwany z powrotem. Utrzymują że nie bardzo zadowolony jest z rezultatów swojéj wycieczki; téj okoliczności przypisują odwołanie wszelkich uroczystych przyjmowań na jakie się przygotowywano. Z Cesarzem powraca razem hr. Rechberg. P. Mensdorf Pouilly, któremu nareszcie udało się przyłączyć do orszaku cesarskiego, konferuje ciągle z księciem Gorczaków i zdaje się że w dalszem prowadzeniu interesów, rozpoczętych między Gorczakowem i Rechbergiem, tego ostatniego podkopał i wyparował.

POLSKA.

— Z kraju donoszą nam o niezmiennym stanie rzeczy. Wojenni naczelnicy rządzą i wzbogacają się, tłumy więźniów wysyłają do Syberji, a w komissjach śledczych katują i mordują najzacnieiszych ludzi. Zachowanie się ludności z wyjątkiem niektórych jawnie jako reakcjoniści występujących, nie wykazuje utracenia nadziei. Owszem — przekonanie, że rządy moskiewskie w Polsce nie będą długotrwałe, stało się silniéjszém w skutek prześladowania — moskale zaś sami przewidują, że uciskiem i wynarodowieniem daleko nie zajdą, a Katków w swojéj gazecie wyraźnie powiada, że administracyjnemi i policyjnemi środkami Litwy nie podobna wynarodowić, wzywa więc lud swój, ażeby dążył do moralnego opanowania Litwy, zapominając o jednéj rzeczy, to jest o braku wszelkich sił moralnych w moskiewskiém społeczeństwie. Zakładanie szkół moskiewskich na Litwie i Białorusi idzie oporem. Nauczycieli do tych szkół znaleźć nie mogą, poruczyć je więc musieli popom, o których sami mówią, że nie mają moskiewskiego ducha, a niedawno Siemaszko nakazywał im, żeby w domach po polsku nie rozmawiali. W Wileńskiéj i Grodzieńskiéj gubernji założono 235 szkół elementarnych moskiewskich. Na Grodzieńską gubernję przypada 151 a na Wileńską 84. Dzieci uczących się w tych szkołach, według urzędowych moskiewskich doniesień ma być 8607, w téj liczbie 515 dziewczynek. Nauką dzieci zajmują się 164 księży prawosławnych, 6 djakonów, 24 kościelnych, 31 seminarzystów i 7 cywilnych. Murawiew-Wieszatiel stara się wszelkiemi sposobami zmoskalić Litwę wzmocnieniem prawosławia. Nie mamy nic przeciwko podniesieniu pensji i zamożności parochów, jak również i przeciwko odnawianiu i budowaniu nowych cerkwi i cała ta propaganda religijna nie przestrasza nas bynajmniéj, gdyż wiemy dobrze, że wyznawcy wschodniego kościoła na Litwie i Białorusi są i mogą być tak dobrymi polakami jak i katolicy. Pomiędzy deportowanymi tysiące jest wyznawców greckiego kościoła, a nie jeden téjże wiary polak zawisł na szubienicy. Narodowość nasza na Litwie i duch niepodległości, ani szkołą, ani wiarą, ani wydarciem ziemi zabity być nie może — jest on bowiem treścią organizmu moralnego tamtejszéj ludności, objawiającą się we wszystkich formach mowy, wyznania i bytu. Nadejdą czasy, w których sami moskale przekonają się, że w biurach policyjnych i koszarową dyscypliną, męką i prześladowaniem, narody zmienione być nie mogą.

— Pomimo zaprzeczań moskiewskich, że zjazdy w Poczdamie, w Kissingen i w Karłowych warach, nie miały na celu Polski, prawda wychodzi na wierzch. Kwestja Polski, którą chciano rzucić w zapomnienia rzekę, w każdéj politycznéj kombinacji w Europie zajmuje swoje miejsce i wszystkie usiłowania dyplomatów i dowodzenia dziennikarzy usunąć jej z areny życia nie mogą, Bismark w Karlsbadzie obszerną miał konferencję z Mensdorfem namiestnikiem Galicji w sprawie Polski, a dzienniki niemieckie donoszą, że postanowiono na wypadek powstania czy to Galicji, czy też Wiekopolski, działać wspólnie. Połączony korpus prusko-austrjacki wystąpiłby w takim razie dla stłumienia zbrojnego ruchu (zob. *Breslauer Zeit.* 293) w któréjkolwiek z tych prowincji. Skutkiem tych narad ma być przedłużenie stanu oblężenia w Galicji. Postarano się i o pozorne powody tego przedłużenia. Oto, policja miała wpaść na ślady organizacji, dążącéj do zaburzenia Galicji. Wszakże przed stanem oblężenia toż samo twierdzono, dzienniki urzędowe donosiły, że mają dowody w ręku, a pokazało się, że wszystkie te twierdzenia były nieprawdziwe, dowodów żadnych nie było i nie ma. Zapewnie i te papiery, które miano odkryć, okażą się bez znaczenia, jakie im nadać usiłują. Korrespondent lwowski do *Narodnich Listów* potwierdzając wiadomość o drakońskiem ukaraniu Kalickiego i innych, powiada, że Bogusławski (z Wołynia), Garczyński (z Poznańskiego) wypuszczeni dla braku dowodów. Za co zaś Tążewski i Dobiecki skazani niewiadomo. Eugenjusz Wędrychowski student ranny pod Miechowem, gdzie jego brat zginął, skazany na lat 5 za to, że pomiędzy papierami Cichińskiego, który umknął, znaleziono ręką jego kilka adresów napisanych. Tadeusz Romanowicz student skazany na lat 2 za to, że był jakoby członkiem koła, mającego na celu pogodzić Rusinów z Polakami. Nazwiska świeżo uwięzionych i oddanych pod sąd wojenny we Lwowie są: Dulemba, Lewicki, Czerwiński, Pańkowski, Kłobukowski. Czerwiński chciał umknąć, ale go schwytano i przy jego indagacji miano podobno używać rózeg. Skutkiem nowych rewizji i aresztowań, władza narodowa wydała odezwę, która krążyć ma po Galicji, jak również nowy numer Niepodległości, który wyszedł 1 Czerwca. Rewizje odbywały się pomiędzy innemi i u naszych historyków Karola Szajnochy i Henryka Szmita.

Korrespondent Pressy ze Lwowa, donosi, że Florjan Ziemiałkowski skazany na lat trzy więzienia, Siemieński na lat dwa, Wasilewski na 1 rok, stary hr. Poniński na miesięcy ośm, Rupczyński na miesięcy 6 ciężkiego więzienia — wszyscy założyli rekurs do wyższego sądu. Tenże sam korespondent wspomina, że aptekarz M. aresztowany ze swemi pomocnikami i subjektami, także kupiec F., kupiec Kühmayer wypuszczony.

— Prusy Zachodnie i Poznańskie objeżdża znany Polski prześladowca radca kammergerichtu Krüger wraz z prokuratorem Adelungiem, jeździli oni z Brodnicy do Królestwa, po co? niewiadomo. Nakazują nowe aresztowania i rewizje, wysyłają coraz liczniejsze partje więźniów do Berlina, a czasami tylko rozkazują kogoś uwolnić. Z Winiar uwolniono w tych dniach 8 więźniów, a natomiast miano pod eskortą dostawić jakiegoś obywatela podobno p. Biernackiego. W Sokolnikach Małych aresztowano Stanisława Jarochowskiego i jakiegoś anglika.

— Nadwiślanin donosi, że w Moabicie siedzi 149 Polaków, a choć w osobnych, lecz nie w zamykanych celach, a więc po galerji i gankach, a nawet po ogrodzie wspólnie przechadzać się mogą. Mimo tego wielu na zdrowiu i siłach bardzo ucierpiało. Wielu zatrudnia się naukowemi i literackiemi pracami. Tak np. ks. Marański z Sulenczyna napisał Historję Kaszub w dwóch obszernych tomach, która wkrótce ma być drukowaną w Chełmnie. Co niedziela słuchają więźniowie mszy ś. w Moabicie. Wielu czyni sobie rozrywki gimnastykowaniem, bo aparaty do tego stoją po promenadach.

— *Nord* a za nim *Dziennik Powszechny*, gniewając się na illustracje francuzkie za to, że podają obrazki transportu więźniów polskich do Syberji, powiada, że więźniowie jadą koleją żelazną do Niżnego Nowgorodu, a ztamtąd parowym statkiem do Permu — to prawda; lecz daléj twierdzi, że z Permu idą szosą do Tiumenia, zkąd daléj znowuż parowym statkiem udają się — to jest fałsz. Obadwa te dzienniki moskiewskie, które mają pretensję do dokładnéj znajomości Moskwy nie wiedzą, że więźniowie od Permu idą piechotą, a Perm nie leży nawet na połowie drogi, połowa drogi dla naszych więźniów jest dopiero za Tobolskiem około Tary. Z Permu do Nerczyńska jest jeszcze 550 wiorst, które więźniowie pieszo przejść muszą.

Ze wszystkich gazet niemieckich piszących o Polsce, prócz Kreutz-Zeitung, żadna tak nie łże jak Ostsee-Zeitung. Donosi ona, że w Paryżu 15 emigrantów zastrzeliło się, a 300 zaciągnęło się do legji meksykańskiéj. Możemy zapewnić naszych czytelników, że cyfry te są zmyślone.

— W Mozyrze na Polesiu moskale założyli bezpłatną dla dziewcząt szkołę S. Olgi, któréj celem ma być, jak pisze *Ruskij Inwalid*, wychowywać dziewczęta w moskiewskim duchu i zabezpieczać je od spolonizowania się. Ofiar na tę szkołę jest 500 rs. moskale tam bawiący uczą jako ochotnicy niektórych przedmiotów.

— *Nadwislanin* pisze: Czytamy w Gazecie Gdańskiéj: Gołuszyce, majętność szlachecką w powiecie świeckim, 3000 mórg, sprzedał p. Daniszewski za 128,000 talarów p. Ejnbeckowi kapitaliście z Berlina. Co się tyczy Gołuszyc, często one zmieniały dziedziców; sprzedaż teraźniejszą już od paru lat zapowiadano: żal nam ubytku polskich dziedziców, aleć byliśmy tu wszyscy na to przygotowani. Natomiast dochodzą nas wieści, że zupełnie niespodziane, niczem nie nakazywane, a więc niczem a niczem zgoła nieusprawiedliwiane sprzedaże w brodnickim i toruńskim powiecie bliskie urzeczywistnienia, z tą samą dla narodowości naszéj stratą, jaka zaszła przy Gołuszycach. Jeżeli kto mniema, że mało na tém zależy, że w takiém lub owakiém ręku dziedzictwo spoczywa, albo téż, że teraz umysły roztargnione mało na to odstępstwo ziemi i zasady zważają — grubo się myli i okropnie się zawiedzie, gdy naprózno będzie szukał ręki przyjaciół. Może być nie jednemu niewygodnie i nieznośnie, kiedy bywa osobiście narażonym i nagabywanem w obecnych stosunkach tutejszych, może się mu więcéj podobać życie spokojne w jakiéj stolicy zagranicznéj — ale czy tam dla niego jest miejsce obowiązkami nakazane, czy się godzi uszczuplać grono rodaków obywateli w chwili, kiedy ekstyr-

pacja szerzy się zastraszająco? niechaj o to panowie chciwi zagranicznego spokoju, spytają się swojego sumienia: „Sumienie publiczne tylko ich potępić może.“

— Zakomunikowano nam w druku następujący dokument:

Do Polaków zamieszkałych we Francji, Szwajcarji i we Włoszech.

Tysiące młodzieży polskiéj z ostatniego powstania przybywa obecnie do Francji, szukając w niéj schronienia i opieki. Większa część téj młodzieży znajduje się w ciężkim niedostatku. Pozbawiona wszelkich pieniężnych zasobów, niema nawet nadziei ich otrzymania od swych rodzin z kraju, przy dzisiejszém, tak srogiem jego wyniszczeniu. Jedynym środkiem uchronienia jéj od nędzy i zapewnienia przyszłości jest wyszukanie każdemu z przybyłych odpowiedniéj pracy; jedyny to także sposób, by ten nowy zastęp tułaczy nie był dla Polski straconym.

Idąc za tą myślą, niektórzy przyjaciele nasi, Francuzi, zawiązali między sobą stowarzyszenie, mające na celu, przez osobiste stosunki lub z pomocą ludzi posiadających wpływ we Francji, wynajdywać dla naszéj młodzieży zatrudnienia w zakładach przemysłowych, handlowych i naukowych, stosownie do chęci i zdolności każdego. Komitet Centralny franko-polski z grona swego delegował do téj czynności PP. Henri Martin i Margrabiego de Noailles.*)

Ale my, Polacy, oddawna w tym kraju zamieszkali, nie możemy całego ciężaru tych starań zostawiać Francuzom; owszem uprzedzając ich dobre chęci, winniśmy okazać jak skorzy jesteśmy przyjść w pomoc naszym młodszym towarzyszom wygnania i ile serdeczněj mamy dla nich życzliwości. Każdy, obejrzawszy się w koło siebie, powinien wziąść sobie za obowiązek, w mieście w którém mieszka, lub w okolicy, wynaleźć choćby jedno zatrudnienie w fabryce, przy warsztacie i t. p.; zatrudnienie, które choćby nie od razu, to przynajmniéj za kilka miesięcy, i choćby najskromniejszy przyniosło sposób do życia. — Liczą jeszcze od dwóch do trzech tysięcy zamieszkałej we Francji starszéj emigracji, nie wątpimy, że w każdym obudzi się gorąca chęć podania ręki młodszym i że rozdzielone na taką liczbę zadanie wynalezienia miejsc odpowiednich wszystkim potrzebującym, nie przejdzie naszych sił.

Zapraszamy więc Rodaków do tego świętego dzieła. Odzywamy się szczególnie do wszystkich korespondentów Stowarzyszenia Podatkowego, którego Rada ma osobném pismem zalecić nasze żądanie; odzywamy się do wszystkich Polaków we Francji, Szwajcarji i we Włoszech zamieszkałych, których dojdzie niniejsza odezwa, prosząc ich aby jéj udzielali swoim znajomym. Wszyscy, ilu nas zostało z szeregów dawnego wychodźtwa, winniśmy to Ojczyźnie i własnemu sumieniu, byśmy braci naszych przyjęli po bratersku, i o los ich z taką pilnością się starali, jakby to o nas samych, a raczéj jakby o przyszłość naszych dzieci chodziło.

Zwracamy uwagę Rodaków:

1° Że w mnogiéj liczbie świeżo z kraju przybyłych i którzy dotąd w Paryżu zamieszkują, znajdzie się po kilku i kilkunastu kandydatów na każde miejsce z prowincji ofiarowane;

2° Że większa część młodzieży nie posiada języka francuzkiego; ztąd spada na starszych jakby obowiązek przyjacielskiéj opieki, by młodemu, zwłaszcza w początkach przyjętego zatrudnienia, ułatwić stosunki z Francuzami i pierwsze chwile poniekąd przykre, braterską serdecznością osłodzić;

3° Że w ogólności młodzi towarzysze nasi pozbawieni są wszelkiego funduszu. Mamy jednak obietnicę Ministra Spraw Wewnętrznych Francji, że nie odmówi funduszu na koszta podróży z Paryża na miejsce przeznaczenia, ilekroć będziemy mogli złożyć świadectwo przesłane od naszego korespondenta, napisane po francuzku, jako dowód, że wyjeżdżającego czeka w istocie na prowincji zatrudnienie;

4° P. Eustachy Januszkiewicz (3, *rue des Saussaies, à Paris*) uproszony został na pośrednika między żądającymi zatrudnienia a ofiarującymi takowe. Pod jego więc adresem zechcą Rodacy przysyłać listy z doniesieniem o wyszukaném zajęciu.

5° Komitet franko-polski wkrótce zapewne ogłosi w dziennikach paryzkich odezwę do publiczności francuzkiéj, zapraszając ją do pomocy w umieszczaniu naszéj młodzieży. Życzyćby należało aby odezwa ta wielokrotnie w dziennikach prowincjonalnych była powtórzoną i ażeby ogłaszając ją w mieście departamentowém lub powiatowém, jeden z rodaków wskazał podobnież swój adres, pod którymby ofiarujący miejsca zgłaszać się mogli.

Paryż, d. 12 Czerwca, 1864 r.

Różne Wiadomości.

— O zmarłym 14 Czerwca w Paryżu jenerale Henryku Dembińskim, podajemy tu krótkie wspomnienie, zanim obszerniejszy zyciorys zmarłego zamieścimy. Jenerał Dembiński urodził się 16 Stycznia 1791 r. w województwie krakowskiem. Po utworzeniu księstwa Warszawskiego, wstąpił w szeregi nowo tworzącego się wojska polskiego w 1809 r., w którym to roku rozpoczęło swój zawód wojenny wielu znakomitych poźniéj jenerałów polskich. Następnie odbywał kampanie: moskiewską w 1812 r., niemiecką w 1813 r., w któréj po bitwie pod Lipskiem ozdobiony był krzyżem legii honorowéj. Powróciwszy do kraju, zajął się gospodarstwem w Województwie krakowskiem we wsi własnéj Pełczyska. W 1830 r. stanął znów w szeregach wojsk narodowych, a w wojnie téj odznaczył się szczególniéj wzorowo wykonanym trudnym odwrotem z Litwy, gdzie po nie pomyślnéj bitwie pod Szawami korpus jen. Dembińskiego 3600 ludzi liczący, był wraz z większym korpusem Giełguta i Chłapowskiego otoczony przez przeważne kilkakrotnie siły moskiewskie, a gdy oddziały Giełguta i Chłapowskiego wparte zostały do Prus, Dembiński zdołał wykonać odwrót z za Wilna aż pod Warszawę, gdzie cały swoj korpus do armii tam działający przyprowadził. Po ustąpieniu jen. Skrzyneckiego, został jen. Dembiński obrany pod Bolimowem naczelnym wodzem, które to jednak stanowisko kilkanaście tylko dni zajmował. Po skończeniu wojny przebywał w Dreznie, następnie w Paryżu, a w 1838 r. udał się do Egiptu, gdzie organizował armię egipską, w chwili gdy Egipt wraz z Francją miał toczyć wojnę przeciw Turcji, połączonéj z Moskwą, Anglją i Austrją.

W r. 1840 powrócił do Paryża. W 1848 wstąpił po raz ostatni na linję bojową i był naczelnym dowódcą armji węgierskiéj. Z Węgier wyszedł do Turcji, a w 1851 r. powrócił do Paryża, gdzie resztę dni swoich przepędził.

— *Encyklopedja Powszechna* wydawana w Warszawie w ciągu Czerwca ukończy całą literę L. Tom siedmnasty obejmie literę Ł i początek litery M. Zeszyty bez przerwy wychodzą i dziś wszelka wątpliwość ustała co do ukończenia tego pomnikowego dzieła. Całość obejmie 26 tomów.

— Nadwiślanin donosi, że wychodzący w Warszawie tygodnik mód wkrótce zacznie drukować nową powieść J. J. Kraszewskiego p. n. „Na cmentarzu, na Wulkanie“. Tegoż autora drukowana wprzódy w odcinku Gazety Polskiéj powieść p. t. „Dola i Niedola“ wyszła teraz osobno z drukarni tejże gazety.

— Dowiadujemy się z dzienników, że ojciec znakomitego pisarza Jozefa Ignacego Kraszewskiego, Jan, umarł dnia 27 Lutego b. r. we wsi Przedzielsku, w Grodzieńskiem, licząc bez mała lat 70. Jan Kraszewski pisywał nieco i drukował, a jako najbliższy przyjaciel Karpińskiego (był egzekutorem jego testamentu), napisał wspomnienia o życiu jego. Jan Kraszewski chorąży powiatu pruzańskiego, urodził się w Buzowce na Ukrainie, majętności ojca swego. Matka jego była z Michałowskich. Chował się w krewnych swoich Rzeczyskich w Galicji, zkąd dzieckiem jeszcze straciwszy ojca przeniosł się na Litwę, gdzie się nim opiekował krewny jego Bogusław Kraszewski, pułkownik wojsk polskich. Opiekunowie jego sprzedawszy majątek na Ukrainie, kupili mu w Grodzieńskiem Perendowicze i Dołhe, a w téj ostatniéj wsi stale przemieszkiwał. Ożeniony z Zofią Malską miał z nią synów, Józefa Ignacego w r. 1812, Lucyana i Kajetana tudzież dwie córki, z których jedna za Gabryelem Łuniewskim zmarła już, a druga Joanna za Janem Moraczewskim w Przedzielsku, w Grodzieńskiem, w którego domu życia dokonał.

*) Zdaje się, że nastąpi zmiana i będą: Cochin, Bixio, de Noailles.

Przegląd Polityczny.

Nim będziemy mogli zająć się wypadkami wojennemi, które jak się zdaje niedługo czekać nam dadzą, głównym przedmiotem do komentarzy i przypuszczeń jest postawa Anglji w tém nowem stadjum duńsko-niemieckiéj sprawy. W kwestji téj każda godzina przynosi nową potrzebę rzeczywistego i rozciąglejszego niżby się zrazu zdawało, udziału Anglji w krokach wojennych. Nie można zaprzeczyć, że ministrowie królowéj Wiktorji, do ostatniéj chwili czynili wszystko co w mocy ludzkiéj było, więcéj nawet niż sterownicy tak potężnéj nawy jaką jest Anglja, czynić mogli bez narażania się na posądzenie o zbytnią obawę wojny, aby utrzymać pokój Europy, a przynajmniéj nie narażać swego kraju na jéj niepewne szanse. Ale kiedy te wszystkie usiłowania okazały się bezowocnemi, w obec niedającéj się odwrócić konieczności, zdaje się, że ci sami ministrowie będą już musieli wystąpić w sposób odpowiedni honorowi i obowiązkom Anglji jako wielkiego mocarstwa.

Wprawdzie organa urzędowe jeszcze nie demaskują téj nowéj postawy gabinetu; z ich tonu zdawałoby się przynajmniéj, że ministrowie jeszcze nie nie postanowili stanowczo, a korespondent londyński Krzyżowéj gazety zdaje się wmawiać w szlachetnych lordów, składających radę królowéj Wiktorji, zamiar wycofania się z przyrzeczonego wystąpienia po stronie Danji; ale zdanie to z źródła tak interesowanego nie może téż mieć powagi, a ton dzienników nieurzędowych angielskich zupełnie innego jest rodzaju.

Poważny, specjalny i zwykle dobrze zawiadomiony dziennik *United Service Gazette* zapewnia, że w magazynach zapasów wojennych w Pimlico i w arsenale Woolwich, otrzymano rozkaz przygotowania do natychmiastowego użycia w danym razie, artykułów ubrania i uekwipowania wojennego dla korpusu 30,000 żołnierzy.

Jeżeli ta wiadomość jest prawdziwą, wskazuje ona co najmniéj, że rząd angielski przewiduje, że nie będzie mógł poprzestać na operacjach morskich i że przysposabia się do wysadzenia wojska na ląd w odpowiedniéj sile. Zgadza się to zupełnie z planem, który *Morning Post* zalecał przed trzema dniami i który według tego dziennika musi pociągnąć za sobą nieuniknione cofnięcie wojsk pruskich nietylko z Jütlandji ale nawet z Szlezwigu.

Sądzimy, że objaśnienia mające być udzielonemi Izbom parlamentu w poniedziałek, będą miały charakter stanowczości i umiarkowania, słowem że będą wyrazem życzeń narodu. Widocznie zabiera się na to, że Anglja będzie musiała przyjąć czynny udział w wojnie, którą starała się wszelkiemi siłami zakończyć drogą negocjacji. Ale czyż Anglja miałaby się obawiać wojny? czy nie jest do niéj przygotowaną? Czy jéj okręta już spróchniały czy jéj broń zardzewiała? Czy jéj trwoży odgłos wojennych trąb? Czy zapał angielskiego narodu ostygł? Za parę dni wypadki odpowiedzą przecząco na te przypuszczenia i wykryją może źródła, z których one pochodzić mogą.

Nakoniec dziennik *Economist* którego artykuł sobotni sprawił niezmierne wrażenie w Londynie, konkluduje bardzo jasno za energiczną interwencją Anglji w obronie i dla utwierdzenia zasady niezawisłości małych państw. *Economist* był dotąd zawsze bardzo wstrzemięźliwym w mowie; reprezentując on najbardziéj wpływową część handlu angielskiego, ma bardzo ścisłe stosunki z gabinetem. Jeżli przemawia w tych słowach, to widać że został do tego upoważnionym. Zresztą jutro już będziemy mieli treść jeżeli nie tekst dokumentów które w d. 27 b. m. przedstawione być miały parlamentowi i wrażenie jakie te dokumenta sprawią w Izbach i w opinji publicznéj.

Daily News nie oświadcza się jeszcze za pokojem lub wojną, gotów na jedno lub drugie i spodziewa się że takież jest usposobienie całego narodu. Radzi tylko przygotować się na wszelki przypadek, mówiąc: „Przyjdzie może czas, że będziemy potrzebowali całych sił naszych aby wejść w rozciągłą walkę, któréj wstępem zaledwie jest najście pruskie na Danję.

Zasługuje na uwagę zadowolnienie z jakiem dwa półurzędowe organa francuskie *Constitutionel* i *Pays* mówią o przedstawieniu przez Anglię urzędownie w łonie konferencji projektu sądu polubownego i o poufnem wskazaniu przez nię cesarza Napoleona jako najwyższego sędziego w téj sprawie. Kto wie czy te głośne objawy zadowolenia nie są wskazówką zbliżenia się między gabinetami Paryża i Londynu.

Korespondencje z Berlina nie sądzą iżby sprzymierzeni zamierzali atakować Fionję; poprzestaną oni na zajęciu całego stałego lądu Jutlandji i rozciągnięciu nad nią sekwestru, tak żeby rząd duński nie mógł już ciągnąć z niéj żadnych dochodów. Taki bierny sposób prowadzenia wojny byłby bardzo wygodny i ludzki, bo unikałoby się rozlewu krwi, ale do tego niezbędnym warunkiem byłoby podobnéż zachowanie się przeciwnéj strony, ale na to się nie zabiera i pocieszném byłoby żeby armja austro-pruska zamiast iść do nowych zwycięztw, ujrzała się wyparowaną z zajętych poprzednio terrytorjów.

Dzisiaj nadeszłe depesze donoszą wprawdzie, że gabinet oświadczył w izbach, że Anglja pozostanie w neutralności, dopóki nowe wypadki nie zmuszą jéj do udziału w wojnie i że królowa, jak wiadomo stanowczo przychylna Niemcom, upoważniła lorda Palmerstona do rozwiązania parlamentu, jeźliby opozycja chciała przeprowadzić wotum nagany za jego pokojową politykę, ale to nam się raczéj wydaje manewrem mającym na celu zyskanie czasu, niż ostateczną decyzją rządu angielskiego.

Ostatnie Wiadomości.

Kopenhaga, 26 Czerwca. Wieczorne wydanie *Berlingske Tidende* z dnia wczorajszego donosi, że posiedzenia rady państwa zostały przez ministra Monrada zagajone. W mowie tronowéj przy téj okoliczności powiedziano między innemi:

Rada państwa otworzoną została wcześniéj niż zwykle dla zatwierdzenia środków przez rząd w wykonanie wprowadzonych i upoważnienia do dalszych jakie się potrzebnemi okażą. Jesteśmy zaatakowani przez daleko silniejszego nieprzyjaciela, pod pozorem żeśmy traktatów z r. 1851—52 nie dopełnili. Przed rozpoczęciem wojny wzbraniano się wejść w konferencję z państwami które traktat londyński podpisały i rozpocząć negocjacje. Kiedy opanowano większą połowę duńskiego półwyspu pozwolono, na konferencję i oświadczono, że traktat lodyński nie obowiązuje już nikogo. Kiedy Anglja i inne państwa neutralne zaproponowały w konferencji abyśmy część kraju na północ Szlei i Danewerku odstąpili, zdecydowaliśmy się na tę bolesną ofiarę. Ale państwa niemieckie niechciały poprzestać na tem. Więcéj poświęcić nie możemy. Na wezwanie w tym duchu odpowiedzieliśmy nie, przekonani że ta odpowiedź jest wyrazem opinji ludu duńskiego. Oby Bóg obrócił serca tych w których ręku spoczywają losy Europy, tak żeby przynajmniéj w jednem z nich taż sympatja wzrosła do wspóldziałania.

Londyn, 27 Czerwca (w nocy.) W Izbie wyższéj lord Russel złożył dziś akta konferencji, skreślił krótko jéj obronę i powiedział: że Austrja na ostatniem posiedzeniu oświadczyła, że mocarstwa niemieckie nie mają zamiaru rozciągnięcia kroków nieprzyjacielskich, za granicą księstw, to jednakże nie zasługuje na bezwarunkową wiarę; że honor Anglji nie wymaga udziału jéj w wojnie, bo Anglja nigdy nie obiecywała Danji materjalnéj pomocy, a Francja i Moskwa, odmówiły jéj wprost. Anglja rozważając tę okoliczność, tudzież swoje morskie interesa i przypuszczalne nieprzyjacielskie usposobienie Ameryki, zachowa dotychczasową neutralność, chociaż dalsze ewentualności, nie wyłączają absolutnie udziału jéj w wojnie.

Lord Derby nie chce nateraz rostrząsania tego przedmiotu, gani jednak zachowanie się rządu. Hr. Granville prosi o odroczenie rozpraw, dopóki Izba nie wystudyuje przedłożonych dokumentów.

W Izbie niższéj lord Palmerston przedłożył także akta konferencji, skreślił po krótce jéj historję i zakończył oświadczeniem, że Anglja pozostanie neutralną, z zapewnieniem, że gdyby potrzeba było udziału jéj w wojnie, parlament zostanie zapytany, a w potrzebie zwołany. Disraeli oświadczył, że wkrótce zaproponuje rostrząsanie téj sprawy.

Wyrażenia lorda Palmerstona i hr. Russel były przyjazne dla Danji, ale nie zaprzeczały jéj winy.

Gdańsk, 27 Czerwca (wieczorem.) Według *Danziger Ztg.*, trzy okręty duńskie pod flagą parlamentarską, zapowiadały blokadę tutejszego portu. Okręty neutralne, mają 20 dni czasu do opuszczenia go.

Helgoland, 27 Czerwca. Angielska fregata i aviso znajdują się tu. Według otrzymanych wiadomości, ma tu w pobliskości nastąpić za kilka dni starcie między flotą duńską i austrjacko-pruską.

Londyn, 27 Czerwca (w południe.) Zapewniają że lord Palmerston otrzymał od królowéj upoważnienie do rozwiązania parlamentu, jeśliby opozycja przeprowadziła wotum nagany, dla jego pokojowéj polityki. Nie zdaje się jednak, żeby opozycja uzyskała większość.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: Aug. Fr. Peters. — Nakładem A. Wienbracka. — Drukiem A. Th. Engelhardta.